W miarę jak topnieje pokrywa lodowa w rejonie bieguna, Rosja i Chiny podejmują wyścig o przejęcie kontroli nad dochodowymi i ważnymi strategicznie szlakami komunikacyjnymi oraz bogactwami naturalnymi Dalekiej Północy.

14 grudnia 2017 roku Władimir Putin wystąpił na dorocznej konferencji prasowej, która trwała prawie cztery godziny i była transmitowana w całej Rosji. W relacjach mediów brytyjskich i amerykańskich koncentrowano się na niezbyt zaskakującej deklaracji Putina, że zamierza ubiegać się o reelekcję w 2018. Rzadko zaś komentowano znacznie ciekawszy fragment jego wystąpienia. Kilka dni wcześniej Putin wrócił z pustkowi Syberii położonych prawie 650 kilometrów na północ od koła polarnego. Otworzył tam jamalską fabrykę skroplonego gazu ziemnego (LNG), wybudowaną za 19 miliardów funtów. Zbudował ją Novatek (największy prywatny producent gazu w Rosji) z udziałem kredytów zaciągniętych w bankach państwowych (ok. 13,5 mld złotych), w Narodowym Funduszu Majątkowym Rosji (ok. 7,7 mld złotych) oraz – co znamienne – w bankach chińskich (ok. 40 mld złotych)[1].

Novatek jest właścicielem 50,1 procent jamalskiej fabryki LNG. Po 20 procent udziałów w tej inwestycji mają francuski gigant Total i chińska National Petroleum Corporation, a 9,9 procent – Silk Road Fund kontrolowany przez chiński rząd. Rosjanie planują ponadto uruchomienie w 2023 roku siostrzanej fabryki Arctic LNG, co pozwoli Rosji wyprzedzić w ciągu niecałych 10 lat największego eksportera LNG, jakim jest Katar.

W obecności dziennikarzy z całego świata zgromadzonych na Kremlu Putin zacytował osiemnastowiecznego naukowca rosyjskiego Michała Łomonosowa, który uważał, że Rosja będzie się rozwijać, zajmując obszary Syberii. Putin uwspółcześnił ten cytat, stwierdzając: „Teraz Rosja powinna się rozwijać, zajmując Arktykę”.

Zasadniczym warunkiem jest tutaj zmiana klimatu. W sierpniu 2017 roku rosyjski statek Christophe de Margerie, pierwszy na świecie lodołamacz tankowiec LNG, pokonał trasę z Norwegii do Korei Południowej w rekordowym czasie 19 dni, płynąc przez Morze Północne (wzdłuż wybrzeża rosyjskiej Arktyki od Murmańska do Cieśniny Beringa). Gdyby płynął tradycyjnym szlakiem przez Kanał Sueski i Ocean Indyjski, podróż zajęłaby prawie miesiąc. Obserwowane w ostatnim czasie topnienie arktycznej pokrywy lodowej zmienia światowy system transportu i międzynarodową geopolitykę.

Rosjanie budują 15 nowych supertankowców LNG, które będą miały takie możliwości jak każdy z istniejących już 40 lodołamaczy we flocie rosyjskiej. Nie tylko oni. Pod koniec XIX wieku wielkie mocarstwa biły się o Afrykę. Teraz, w XXI wieku, rozpoczyna się bój o Arktykę. W najbardziej nieprzyjaznym krajobrazie świata rozpoczyna się wyścig o dostęp do zasobów gazu, ropy naftowej i ryb oraz o możliwość kontrolowania powstających szlaków morskich Dalekiej Północy.

Przede wszystkim jednak Arktyka znalazła się w centrum zainteresowania światowych potęg, ponieważ do nikogo nie należy. W odróżnieniu od Antarktydy, której zarządzanie uregulował Układ Antarktyczny z 1959 roku, ustanawiający ten kontynent rezerwatem naukowym i zakazujący wykorzystywania go w celach wojskowych, rejon bieguna północnego należy do tych z najsłabiej uregulowanym statusem. Nawet przestrzeń kosmiczna podlega bardziej rozbudowanym regulacjom. Kiedy Arktyka dosłownie otwiera się, wszystkie państwa arktyczne próbują zająć jak najlepszą pozycję startową. Z kolei kilka państw położonych z dala od Arktyki próbuje uzyskać tu wpływy, posiłkując się pieniędzmi i strategiczną wizją, których dostarcza Pekin. Czas by Zachód baczniej się przyjrzał tym procesom.

Jak doszło do takiego obrotu spraw? Jeszcze sto lat temu Daleka Północ była ziemią nieznaną, sceną przygód takich polarników jak Fridtjof Nansen i Roald Amundsen, ojczyzną myśliwskich plemion Inuitów na Grenlandii i w Ameryce Północnej oraz nomadycznych pasterzy reniferów w Laponii i na Syberii. Tymczasem po 1945 roku te zapomniane skute lodem rejony nabrały znaczenia strategicznego. W czasie zimnej wojny Arktyka znalazła się wręcz wśród najistotniejszych czynników decydujących o bezpieczeństwie.

Pierwsze zbrojenia w tym rejonie rozpoczęły się, kiedy oba supermocarstwa skonstruowały bombowce strategiczne, a następnie rakiety balistyczne, zdolne do przenoszenia ładunków nuklearnych nad biegunem północnym. W trakcie tego procesu polarne pustkowia zaczęto zagospodarowywać. Wkrótce wojsko kanadyjskie zaznaczyło tam swoją obecność, instalując ciąg nowoczesnych radarów od Alaski po Nową Funlandię. Również NATO wybudowało bazy na Grenlandii, Islandii i w Norwegii. Druga fala tych działań nadeszła wraz ze skonstruowaniem pocisków manewrujących wystrzeliwanych z powietrza lub wody i ich testowaniem na obszarach podbiegunowych kontrolowanych przez państwa zachodnie. Jednocześnie w latach 1955–1990 ZSRR przeprowadził 130 podziemnych prób jądrowych na tzw. Północnym Poligonie Doświadczalnym na Archipelagu Nowej Ziemi.

W latach 80. XX wieku zamarzające wody mórz arktycznych stały się głównym akwenem operacyjnym dla nowej generacji atakujących okrętów podwodnych z napędem jądrowym. Na przykład, 60 % rosyjskiej strategicznej broni nuklearnej umieszczonej na okrętach podwodnych było rozlokowane w okolicach Półwyspu Kola, bardzo blisko wybrzeży Norwegii. W rezultacie napięcie między supermocarstwami osiągnęło najwyższy poziom na europejskich wodach podbiegunowych.

Rządy Michaiła Gorbaczowa w latach 1985–1991 przyniosły historyczną zmianę, ale jej wynik nie był jednoznaczny. Z jednej strony, pomimo licznych układów o redukcji zbrojeń i wielkich nadziei na nowy porządek światowy po upadku ZSRS, Arktyka nigdy nie została rozbrojona. Rosyjskie i amerykańskie atomowe okręty podwodne i bombowce wyposażone w pociski samosterujące nadal patrolowały rejon Arktyki, bawiąc się w kotka i myszkę. Zainstalowane tam wyrzutnie rakietowe obu mocarstw były wycelowane na te same obiekty, na które je wycelowano w okresie zimnej wojny. Ponadto znaczna część rosyjskich bombowców rozmieszczonych do tej pory w Europie Wschodniej oraz okrętów z floty czarnomorskiej, które wycofano z Krymu, została przeniesiona na północ Rosji. Skute lodem ziemie i zamarznięte morza za kołem polarnym stały się ostatnim potencjalnym polem bitwy.

Z drugiej jednak strony po okresie rządów Gorbaczowa pozostał jego plan z Murmańska z 1987 roku. Gorbaczow chciał przekształcenia Arktyki w międzynarodową „strefę pokoju” i wzywał do utworzenia stref wolnych od broni jądrowej oraz nałożenia ograniczeń na działania marynarki wojennej. Podkreślał potrzebę połączenia wysiłków, współpracy w sferze ochrony środowiska i otwarcia Szlaku Północnego dla żeglugi międzynarodowej. Plan Gorbaczowa dobrze korespondował z przestrogami ruchów ochrony środowiska na Zachodzie i coraz częściej powtarzanymi ostrzeżeniami o skutkach zmian klimatycznych, takich jak widoczne topnienie pokrywy lodowej na biegunie północnym.

Tak oto w latach 90. Arktyka, choć pełna pamiątek po zimnej wojnie, stała się polem doświadczalnym dla modelu stosunków międzynarodowych opartych na współpracy. W 1991 roku osiem państw arktycznych (czyli tych, których terytorium sięga za koło podbiegunowe) – Norwegia, Szwecja, Finlandia, Rosja, USA, Kanada, Dania i Islandia – zorganizowało konferencję z udziałem przedstawicieli pierwotnych mieszkańców i podpisało dokument o nazwie Arctic Environmental Protection Strategy (Strategia Ochrony Środowiska w Arktyce).

Pięć lat później powstała Rada Arktyczna – forum, którego celem ma być wspieranie współpracy w regionie ze stanowczo deklarowaną intencją nieangażowania się w sprawy wojskowe.
W ostatnim dziesięcioleciu polityczne znaczenie Rady Arktycznej wzrosło, ponieważ Ocean Arktyczny topniał w rekordowym tempie. Obszar pokryty lodem w 2017 roku był o 25% mniejszy niż przeciętnie pod koniec lata w okresie 1981–2010. Ta katastrofa geofizyczna otwiera jednak przed państwami rozwiniętymi nowe możliwości rozwoju gospodarczego, w szczególności w sferze rybołówstwa i transportu. Z tego względu kolejne państwa chcą przystąpić do Rady Arktycznej. Osiem państw założycieli, które są jej członkami stałymi, przyznało status obserwatorów kilku państwom Europy i Azji. Na przykład Wielka Brytania – stały obserwator od 1998 roku – określiła się jako państwo „blisko sąsiadujące z Arktyką", mimo że nie jest jasne, czy to określenie jest jakkolwiek uzasadnione. Chiny – stały członek Rady od 2013 roku – nie pozostając bierne w tym wyścigu, określają się mianem państwa położonego „blisko Arktyki", choć najdalej na północ wysunięty skrawek ich terytorium leży około 1500 km na południe od Koła Polarnego.
Jak dotąd w Radzie Arktycznej utrzymuje się wola współpracy. 30 listopada 2917 roku w Waszyngtonie zakończyły się negocjacje między pięcioma państwami, których linia brzegowa przebiega w Arktyce, a więc Kanadą, Grenlandią (Danią), Norwegią, Rosją i USA, oraz Chinami, Japonią, Koreą Południową, Islandią i Unią Europejską. Zdecydowano się wówczas na powstrzymanie się od niekontrolowanego rybołówstwa na wodach dalekiej Arktyki o obszarze zbliżonym powierzchnią do Morza Śródziemnego przez 16 lat lub przynajmniej na okres niezbędny do zbadania przez naukowców ekologii topniejącego oceanu i opracowania planu zrównoważonego połowu ryb.
Owo porozumienie wymaga jeszcze sygnowania i ratyfikacji – co nie będzie łatwe, zważywszy na to, że Trump kwestionuje zmiany klimatyczne – jednak sukces tych negocjacji uznaje się za ważny krok w dążeniu do ochrony ekologicznej Arktyki i przykład „wyjątkowości Arktyki", jak określają to dyplomaci, mając na myśli wolę Moskwy i Waszyngtonu, by odłożyć na bok niektóre kontrowersje geopolityczne w imię wspólnego interesu.
Osiągnięcie porozumienia w sprawie wód to jedna sprawa, czym innym jest jednak uzgodnienie stanowisk co do lądu stałego. A chodzi tu o tereny o ogromnym znaczeniu. W 2008 roku US Geological Survey oszacował, że na obszarze Arktyki znajduje się 13 % nieodkrytych dotąd złóż ropy naftowej i 30 % gazu ziemnego. Mają one wartość około 58 bilionów złotych w dzisiejszych cenach, co stanowi mniej więcej równowartość PKB Ameryki. Inaczej mówiąc, perspektywa niezamarzniętego Oceanu Arktycznego otwiera ogromne bogactwa strefy podbiegunowej.
Już teraz konkurencja jest zacięta. Na celowniku Rosji, Kanady, Norwegii i Grenlandii znalazł się już Grzbiet Łomonosowa – podwodny łańcuch górski o długości 1800 km, przebiegający niemal przez środek Oceanu Arktycznego i przez biegun północny. Pod powierzchnią tej formacji i wokół niej znajduje się prawie jedna czwarta niewydobytych jeszcze złóż paliw kopalnych.
W 1994 roku weszła w życie Konwencja Narodów Zjednoczonych o prawie morza (UNCLOS), która ustanowiła strefę do 200 mil morskich (370 km), w której państwo nadbrzeżne posiada wyłączne prawa suwerenne do rybołówstwa i eksploatacji bogactw mineralnych pod powierzchnią dna morskiego. Poza tą strefą państwa, które graniczą z Morzem Arktycznym, nie mają prawa do połowu ani odwiertów. Mają one jednak prawo ubiegać się o jej poszerzenie do 350 mil morskich od linii brzegowej, a nawet do jeszcze szerszego pasa, o ile są w stanie

udowodnić, że pod wodą znajduje się formacja stanowiąca przedłużenie formacji w jego granicach na lądzie stałym. O uznaniu takich roszczeń decyduje Komisja Granic Szelfu Kontynentalnego UNCLOS.
Do Konwencji zgłosiło akces lub ratyfikowało ją 170 państw. USA podpisały UNCLOS za prezydentury Billa Clintona, ale senat amerykański nigdy nie ratyfikował traktatu. Senatorzy republikańscy uważają, że podporządkowałby on amerykańskie interesy wojskowe i gospodarcze ONZ-owi, co im się bardzo nie podoba. Ameryka jest wyjątkiem wśród wszystkich państw arktycznych.
Tymczasem inne państwa wykorzystują Konwencję, wykazując, że ich szelf kontynentalny sięga daleko w głąb morza, by mieć swój udział w eksploatacji Arktyki. W 2001 roku Rosja przedstawiła swoje roszczenie nie tylko do bieguna północnego, lecz także do obszaru obejmującego połowę Arktyki – 1 325 000 kilometrów kwadratowych międzynarodowego dna morskiego. Sześć lat później, by tym żądaniom nadać formę bardziej spektakularną, Rosjanie wydrążyli otwór w pokrywie lodowej na biegunie i opuścili miniaturową łódź podwodną, z której na dnie morza, na głębokości 4300 km umieszczono nierdzewną tytanową flagę Rosji. Na jej pokładzie był Artur Czilingarow – znany badacz i zarazem poseł do Dumy – którego okrzyknięto bohaterem narodowym. „Jeśli za sto lub tysiąc lat ktoś dotrze na tę głębinę, gdzie byliśmy, zobaczy flagę Rosji", powiedział.
Owe teatralne gesty z użyciem flagi jako rekwizytu wywołały protesty na całym świecie. „To nie jest XV wiek – oświadczył Peter McKay, minister spraw zagranicznych Kanady. – Nie można tak po prostu jeździć sobie po świecie, zatykając flagi w kolejnych miejscach i oznajmiając: «To terytorium jest nasze»". Sergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Rosji odpowiedział na to: „Od zawsze odkrywcy zatykają flagę w miejscach, do których przed nimi nikt nie dotarł. (…) Nawiasem mówiąc, tak właśnie było na Księżycu".
Jak dotąd formalne roszczenia do bieguna północnego i Grzbietu Łomonosowa zgłosiły Rosja i Dania, a Kanada planuje z takim żądaniem wystąpić w 2018 roku. Z pozostałych dwóch państw z linią brzegową w Arktyce USA wypadły z gry, odmawiając ratyfikacji układu UNCLOS, a Norwegii brakuje uzasadnienia geograficznego, by zgłaszać takie roszczenia. Ostatnio Rosja próbuje skłonić Danię do rozmów dwustronnych na temat podzielenia się Daleką Północą. Duńczycy chcą jednak brać udział w procesie zapoczątkowanym pod auspicjami ONZ, nawet gdyby miał być długi i uciążliwy, co wynika choćby stąd, że poświęcili 12 lat na zebranie danych naukowych i wydali na to sumę w wysokości 170 milionów złotych. Uważają, że ten proces zachęci państwa arktyczne do rozwiązania problemów terytorialnych na drodze pokojowej i pozwoli na wykluczenie państw potencjalnie agresywnych, zwłaszcza Chin.

***

Rosja rozgrywa tę partię na oba sposoby – angażując się w dyplomację współpracy w Radzie Arktycznej i w rozwiązywanie zagadnień terytorialnych za pomocą prawa morskiego ONZ, a jednocześnie dążąc do umocnienia swojej pozycji na arenie międzynarodowej. Długoterminowa strategia Putina polega na odbudowaniu międzynarodowej pozycji Rosji nadszarpniętej upokarzającym upadkiem pod koniec zimnej wojny. Przez ostatnie 10 lat Putin, odbudowawszy wewnętrzną stabilność polityczną i gospodarczą, sprawdza reakcje Zachodu – wystawiając go na próbę działaniami na Krymie, Ukrainie i w Syrii. W 2009 roku ogłoszono rządowy plan bezpieczeństwa państwa na okres do 2020 roku, który zawierał po prostu deklarację „przekształcenia Rosji w światowe mocarstwo".

Arktyka jest kluczowym elementem tego programu politycznego, ponieważ tylko tamten rejon – jak to ujął Putin w grudniu 2017 roku – daje możliwość ekspansji terytorialnej i przejęcia zasobów. Ów program opiera się na zasadniczym aktywie niezrównoważonej gospodarki rosyjskiej, czyli wydobyciu i eksporcie surowców (przede wszystkim ropy naftowej i gazu ziemnego), przyczyniając się zarazem do pogłębienia tej nierównowagi. Żaden z nowych przywódców Rosji nie potrafił przezwyciężyć tego niezrównoważonego modelu.
Surowce naturalne Rosji zlokalizowane w rejonie Arktyki przynoszą jej jedną piątą dochodu narodowego brutto. Biegun północny otwiera perspektywę dostępu do kolejnych olbrzymich bogactw; wykorzystanie ich wymaga jednak czasu i technologii niezbędnych do ich wydobycia, nie mówiąc już o nieuchronnej międzynarodowej przepychance. Nieco łatwiejszym kąskiem może się okazać północna Syberia, gdzie topnieją lody u jej wybrzeży na odcinku 22500 kilometrów od Murmańska po Cieśninę Beringa – zarówno na lądzie jak i na wodach terytorialnych Rosji.
Topnienie pokrywy lodowej otwiera nowe możliwości eksploatacji złóż najcenniejszych minerałów, w tym złota, srebra, grafitu, niklu, tytanu i uranu, a także ropy naftowej i gazu. Ustępowanie lodu na szlaku północnym wzdłuż wybrzeży Rosji umożliwia ponadto ustanowienie bardzo opłacalnego połącznia dla żeglugi handlowej, które Kreml będzie mógł bez trudu kontrolować. Oświadczył to w listopadzie Putin, mówiąc, że z tej drogi handlowej będą mogły korzystać tylko jednostki pod banderą rosyjską.
Aby uzupełnić ten projekt gospodarczy, Rosja opracowała plan bezpieczeństwa dla Arktyki, uwzględniający użycie baz wojskowych i lodołamaczy. W grudniu 2014 roku Rosjanie oznajmili, że chcą rozmieścić jednostki wojskowe wzdłuż wybrzeża arktycznego i rozpoczęli inwestowanie w budowę lotnisk, portów, stacji radarowych i koszar. Nowa infrastruktura składa się m.in. z dwóch wielkich kompleksów: Północnego Shamrocku na Wyspie Kotelny i Arktycznej Koniczyny na Ziemi Franciszka Józefa – zaledwie 1000 kilometrów od bieguna północnego.
W sześciu największych bazach arktycznych Rosji będzie stacjonowało łącznie około tysiąca żołnierzy. Będą oni odbywali służbę do 18 miesięcy w śniegu, w temperaturach poniżej zera stopni od października do czerwca i bez światła dziennego niemal przez pół roku. Moskwa koncentruje się teraz na przygotowaniu lądowisk czynnych przez cały rok. Za rządów Gorbaczowa i Jelcyna „rejony naszej granicy arktycznej były pozbawione obrony – powiedział w ubiegłym roku profesor Makarewicz, członek Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. – Teraz to się zmienia”.
Żadne inne państwo arktyczne nie zmilitaryzowało arktycznej północy w takim stopniu jak Rosja. Żadne też nie dysponuje, tak jak Rosja, flotą czterdziestu potężnych lodołamaczy, która jest wykorzystywana do usuwania lodu dla jednostek wojskowych i cywilnych. W trakcie budowy są trzy lodołamacze z napędem jądrowym, w tym największy na świecie; dołączą do sześciu, które są już na wodzie. Ponadto Rosja wyposaża marynarkę wojenną w jednostki zdolne do samodzielnej żeglugi po zamarzniętych wodach. Flota Północna, stacjonująca w okolicach Murmańska, ma otrzymać do 2020 roku dwie korwety o zdolnościach lodołamaczy uzbrojone w rakiety samosterujące.
Aby unaocznić skalę przedsięwzięcia Rosji, dodajmy, że pod względem liczby posiadanych lodołamaczy państwo to wyprzedza: Finlandię (osiem jednostek), Kanadę (siedem), Szwecję (cztery), Chiny (trzy) i USA (dwie). Amerykańską odpowiedź stanowi przede wszystkim Straż Przybrzeżna (US Coast Guard), której dwie jednostki, przeznaczone pierwotnie do badań naukowych, mają już po kilkadziesiąt lat i pływają po wodach Arktyki i Antarktyki. „Zwiększenie militarnej obecności Rosji w Arktyce wymaga poważnej odpowiedzi Zachodu” – oświadczył w

grudniu 2017 roku admirał Zukunft, komendant Straży Przybrzeżnej USA. Zastanawiając się, czy celem Rosji jest „wywołanie chaosu w Arktyce" i stworzenie z niej obszaru, do którego USA nie będą miały wstępu", powiedział, że USA muszą zakładać odpowiedź twierdzącą.
Nie chodzi tu o militaryzację taką jak w epoce zimnowojennej. Radzieckie wojska utrzymywały znacznie większe siły w Arktyce i były przygotowywane do wojny jądrowej z USA. Arktyczne bazy stanowiły punkty wypadowe dla bombowców dalekiego zasięgu, które miały dolecieć nad terytorium Ameryki. Dziś, kiedy bitwa o rezerwy energetyczne Arktyki rozgrywa się niejako w zwolnionym tempie, Rosja tworzy stałe wojska o dużej elastyczności, w małych oddziałach, które charakteryzują się wysoką mobilnością i zdolnością do natychmiastowej reakcji.
Nie ulega jednak wątpliwości, że Rosja ma wobec Arktyki bardzo ambitne plany. W marcu 2015 roku Rosjanie przeprowadzili największe ćwiczenia gotowości w Arktyce od czasu upadku ZSRR. Jak informowało rosyjskie ministerstwo obrony, wzięło w nich udział 45 tysięcy żołnierzy, 3360 pojazdów, 110 samolotów i 41 jednostek marynarki wojennej oraz 15 okrętów podwodnych. W święto marynarki wojennej 30 lipca 2017 roku Rosja postanowiła pokazać światu potęgę swojej marynarki – od Tartusu w Syrii po Sewastopol i Władywostok, a przede wszystkim na wodach Bałtyku w Petersburgu pod czujnym okiem i z aprobatą Putina. Do pewnego stopnia to Putinowskie show miało charakter wioski potiomkinowskiej. W 2018 roku budżet obrony Rosji wynosi równowartość 155 miliardów złotych, a więc jest skromny w porównaniu z budżetem amerykańskim (2,4 bln złotych), a nawet chińskim (675 miliardów złotych). A jednak byłoby błędem traktowanie odradzającej się rosyjskiej marynarki wojennej jako zwykłego blefu i przechwałek.
Działanie na wyobraźnię odgrywa równie dużą rolę jak zwykła demonstracja siły. Temu właśnie służą regularnie ukazujące się w mediach fotografie: prezydenta Putina w stroju narciarskim, lodołamaczy na Oceanie Arktycznym i żołnierzy mknących w saniach ciągniętych przez renifery, w białych mundurach z automatami w ręku. Teraz, kiedy rosyjskie siły wojskowe mogą się przemieszczać z dużą prędkością i zadawać precyzyjne śmiercionośne uderzenia, takie obrazki są jeszcze bardziej użyteczne.
Takie siły nie muszą być bardzo rozbudowane. Nawet niewielkie jednostki mogą uderzać z powodzeniem, jeśli są inteligentnie rozmieszczone, czego Rosjanie dowiedli na Ukrainie, w Syrii, grając Amerykanom na nosie i wyprowadzając w pole Zachód. Dzięki relokacji sił i rozbudowie militarnej Rosja może zablokować innym państwom dostęp do strefy podbiegunowej – podobnie jak Chiny zablokowały dostęp do Morza Wschodniochińskiego i Południowochińskiego.
Mimo wszystko aby zrealizować swoje ambitne plany, Rosja musi przezwyciężyć syndrom patiomkinowskich wiosek. Wciąż nie dysponuje niezbędnymi technologiami i finansami, które pozwoliłyby otworzyć nową Arktykę od strony morza i od strony lądu. Wzdłuż szlaku północnego trzeba zbudować głębokie porty morskie i bazy zaopatrzeniowe oraz linie kolejowe i drogi, a także sieć kabli światłowodowych do przesyłania danych. Z powodu sankcji, które USA i UE nałożyły na Rosję w 2014 roku, Rosja nie może polegać głównie na inwestycjach zachodnich, toteż zaczęła zabiegać o finansowanie i rynki chińskie.
W rosyjskich aspiracjach dotyczących Arktyki prezydent Xi Jinping dostrzega okazję do wykorzystania chińskiej potęgi gospodarczej w celu zwiększenia wpływów państwa środka na całym świecie. Xi, podobnie jak Putin, uważa Arktykę za kluczowy element geopolitycznej wizji swojego kraju. Teraz Chińska Republika Ludowa nie jest już introwertycznym „krajem rozwijającym się", lecz chce być państwem utrzymującym porządek światowy", jak oznajmił Xi w przemówieniu noworocznym w grudniu 2017 roku.

Jak widać, chińsko-rosyjski sojusz arktyczny nie jest jedynie konsekwencją zmiany klimatu, lecz także produktem Realpolitik. Umocnił go wybór Trumpa na prezydenta. Moskwa i Pekin od dawna marzą o pozbawieniu USA pozycji światowego lidera, samozwańczego „hegemona" i „jedynego supermocarstwa", którą zyskały po zakończeniu zimnej wojny. Brak zaangażowania Ameryki w politykę dotyczącą Arktyki to dla nich niespodziewany prezent.
Rozmach wizji prezydenta Xi jest godny podziwu. W 2013 roku Chiny ogłosiły projekt „Jeden Pas, Jedna Droga", najdroższy plan infrastrukturalny w historii. Jest to dwutorowa strategia rozwoju, obejmująca „Pas Gospodarczego Jedwabnego Szlaku" i „Jedwabny Szlak Morski XXI wieku", które łącznie mają doprowadzić do powstania silnie zintegrowanego systemu handlowych korytarzy komunikacyjnych na lądzie i morzu, łączących rynki azjatyckie i europejskie, odległe niekiedy od siebie o wiele tysięcy kilometrów. Pod koniec 2017 roku Xi wezwał Rosję do bliskiej współpracy w sprawie północnej drogi morskiej, by – jak to określił – zrealizować projekt o nazwie „Jedwabny Szlak na Lodzie". Plan pasa i drogi przedstawiany jest jako projekt dający wzajemne korzyści, ale w istocie jest środkiem zwiększenia znaczenia i bezpieczeństwa Chin oraz państw sąsiednich, które mają dla nich istotne znaczenie strategiczne.
Xi wykazał się umiejętnością długofalowego przewidywania i szerokością horyzontu myślowego, gdy plan rozwoju infrastruktury umieścił w konstytucji i ogłosił, że Chiny staną się „największym światowym mocarstwem". Wzbudził tym prawdziwą ekscytację przyszłością – tak różną od małostkowego negatywizmu, który emanuje z wypowiedzi Trumpa na temat minionej świetności.
To jest właśnie ten rodzaj wizjonerskiego przywództwa, którego nie przejawił Waszyngton od początków zimnej wojny, kiedy Ameryka zapowiedziała odbudowę Europy w amerykańskim stylu. Kiedy inwestycje w realizację planu pasa i drogi osiągną przewidywany poziom biliona dolarów, będzie to realnie wartość niemal ośmiokrotnie wyższa niż wartość amerykańskiego planu Marshalla.
Wielka globalna wizja Xi połączona jest z przemyślaną taktyką dyplomatyczną. Ciąg jego państwowych wizyt w maju 2017 roku w Finlandii, na Alasce i w Islandii też nie był przypadkowy. Finlandia miała właśnie przejąć przewodnictwo w Radzie Arktycznej od Stanów Zjednoczonych, a następna po niej, po wygaśnięciu dwuletniej kadencji, będzie Islandia. Wizytę w Finlandii Xi traktował ponadto jako możliwość umocnienia poparcia w Europie, która jest największym partnerem handlowym Chin. W wypadku Islandii, leżącej na skrzyżowaniu szlaków transatlantyckich i u wrót Oceanu Arktycznego, Chiny wykorzystały ogólnoświatową recesję finansową, by przeforsować umowę o wolnym handlu, podpisaną w 2013 roku. Nowa ambasada chińska w Reykjaviku to największa ambasada w tym kraju.
W przemyślanej strategii arktycznej, oficjalnie wyłożonej w wielkiej białej księdze zatytułowanej Polarny jedwabny szlak, którą opublikowano 26 stycznia 2018 roku, Pekin na ogół unika bezpośrednich starć z USA. Tymczasem Ameryka pod przywództwem Trumpa, podobnie jak za Obamy, nie wykazuje większego zainteresowania tym regionem – nie planuje nawet budowy lodołamaczy, nie wspominając już o tym, żeby Arktyka stała się elementem strategicznego planu trzydziestoletniego. W każdym razie Chiny z chęcią korzystają z możliwości chowania się pod spódnicą Rosji. Nie ulega wątpliwości, że jak dotąd oś Pekin-Moskwa to związek wygodny dla obu stron.

***

Arktykę opisuje się jako „najdalszą rubież" świata, „ostatnią białą plamę na mapie". Teraz ta plama zaczyna nabierać kolorów. Wskutek zmian klimatycznych z krainy lodu staje się krainą morza. Region, który nie należał do nikogo, zostanie podzielony między różne kraje – w wyniku współpracy lub konfliktu lub być może kombinacji obu tych procesów. To, co może się okazać nowym porządkiem światowym – wielobiegunowy system polityki międzynarodowej – kształtuje się właśnie tam, bo tam Rosja i Chiny dążą do przełamania amerykańskiej hegemonii, która ich zdaniem trwa zbyt długo.
Oba państwa mają dalekosiężne plany. Chiny prezydenta Xi mają jednak większe możliwości finansowe i prowadzą znacznie bardziej wyrafinowaną dyplomację niż Rosja Putina. Takiego połączenia wizji, pieniędzy i finezji nie widać nigdzie na Zachodzie – z pewnością nie da się go dostrzec w polityce Trumpa. Jeśli zaś chodzi o Wielką Brytanię zajętą Brexitem, to – jak się wydaje – nie jest ona zdolna, by wznieść się ponad poziom polityki walki o wpływy Westminsteru.

Kristina Spohr jest profesorem historii międzynarodowej w London School of Economics.

Tekst pojawił się 12 marca 2018 r. na portalu: newstatesman.com

Publikacja w oparciu o portal:
http://nowadebata.pl/2018/05/09/walka-o-arktyke-ostatni-niepodbity-rejon-swiata/

Przekład z angielskiego: Witold Falkowski

[1] W tekście oryginalnym autor przedstawił kwoty w funtach brytyjskich. Przyp. red.